

Mateusz Machaj
Selektywny przegląd dorobku Miltona Friedmana

16 listopada 2006 odszedł najślynniejszy ekonomista drugiej połowy dwudziestego wieku. Milton Friedman, w 1976 uhonorowany przez bank centralny Szwecji Nagrodą Nobla w dziedzinie ekonomii, zmarł w wieku 94 lat. Był osobowością znaną w wielu kręgach, zarówno profesjonalnych ekonomistów, jak i wśród osób nie mających takiego wykształcenia, zainteresowanych bardziej zagadnieniami ideologicznymi. W tej kwestii udało mu się osiągnąć doprawdy imponujący status, a pod pewnym względami istne przekleństwo – odwoływali się do niego nawet ludzie, którzy nie znali dobrze jego prac. W niniejszym artykule przypominamy pokrótce poglądy tego wybitnego myśliciela, zarówno te naukowe, mniej znane szerokiej publiczności, jak również te bardziej popularne, jak choćby dotyczące propozycji reformy współczesnego systemu politycznego.

Metodologia

Jednym z ważniejszych osiągnięć czołowego przedstawiciela szkoły chicagowskiej było zaprezentowanie nowoczesnego i w dużej mierze do dziś uznawanego poglądu na to, jakich reguł metodologicznych powinni się trzymać ekonomiści. Przed publikacją Friedmana na ten temat (z lat pięćdziesiątych), główny nurt odwoływał się do pracy Lionela Robbinsa. Twierdził on, że realistyczna nauka ekonomii operowała tylko w obrębie pewnych szerokich obserwacji empirycznych, takich jak różnorodność ludzi, zasobów, ograniczoność środków, a co za tym idzie – i praw własności itd. W oparciu o te teorematy można było rozwijać system teoretyczny, odnoszący się do rzeczywistych aspektów tych obserwacji (Robbins 1937).

Friedman tymczasem przebudował metodologię i zaproponował zupełnie inne podejście, bliższe sytuacji ekonomii głównego nurtu, która przestała mówić cokolwiek o rzeczywistości (Friedman 1953). W anglosaskiej ekonomii najpowszechniejszym sposobem prezentowania teorii stał się język matematyki, który wyparł niegdyś stosowane metody prezentacji teorii. Niestety modele matematyczne, mimo swojego piękna i majestatu naukowości, gubiły niezbędny realizm, odnosząc się do świata zaprogramowanego przez ciągłe (a więc różniczkowalne) krzywe

kosztów, mapy użyteczności i znane ograniczenia technologiczne, w ramach których człowiek reaguje jak zdeterminowana mrówka.

Friedman pragnął takiej nauki bronić. Wynikało to prawdopodobnie z głębokiego przywiązania do tradycji jego nauczyciela Franka Knighta, jednego z czołowych przedstawicieli teorii konkurencji doskonałej, która nie dość, że nie ma zastosowania w rzeczywistości, to na dodatek jest bardzo złym punktem odniesienia do analizowania gospodarki (i wbrew temu, co mówi niepokojąco wielu teoretyków, nie jest w żadnym wypadku stanem pożądanym – chyba że komuś zależy na tym, aby cofnąć się w rozwoju do czasów średniowiecza). Friedman podziwiał swojego nauczyciela i cały chicagowski sposób opisu gospodarki za pomocą odseparowanych od świata i pozbawionych aspektów realistycznych platońskich konstrukcji.

W tym celu przedstawił w swoim eseju zalecenia metodologiczne wyraźnie odbiegające od poprzednio uznawanych, kojarzonych głównie z postacią Robbinsa. Warto podkreślić, iż wszystko wskazuje na to, że zależało mu tak naprawdę na realizacji właśnie tego konkretnego celu: metodologicznym uzasadnieniu zastosowania matematyczno-deterministycznych modeli działania człowieka i usprawiedliwieniu stosowania nierealistycznych konstrukcji teoretycznych. Schemat Robbinsa był w tej mierze dość bezwzględny i zamykał wiele furtek umożliwiających stosowanie neoklasycznych schematów liczbowych. Nie odpowiadało to wybitnemu przedstawicielowi szkoły z Chicago.

Przeanalizujmy Friedmanowską rewolucję. Punkt wyjścia noblisty jest dość relatywistyczny i charakteryzuje wiele dwudziestowiecznych nurtów filozofii. Stawia tezę, iż nie możemy dojść do prawdy jako naukowcy, i co gorsza, że nauka w ogóle jest *nierealistyczna*. Nie mamy żadnych podstaw ani nawet potencjalnej możliwości dochodzenia do prawdy, za pomocą choćby nie wiadomo jak skrupulatnych narzędzi. Co więcej, wszystkie nasze założenia są nierealistyczne. Stąd wniosek, że wszystkie modele są nierealistyczne i złe z punktu widzenia szlachetnego celu nauki, jakim jest *poszukiwanie prawdy*.

Swoj punkt widzenia Friedman uzasadnia sprytną, aczkolwiek niewyszukaną, nominalistyczną sztuczką – w rzeczywistym świecie występuje nieskończenie wiele zmiennych, wpływających na analizowany przedmiot. Nie jesteśmy w stanie ich wszystkich uwzględnić w modelu, więc musi on być siłą rzeczy nierealistyczny. Przy analizowaniu działań biznesu będziemy pomijać kolor włosów biznesmena, jego wiek i wiele innych czynników. Dlatego też analiza skazana jest na brak realizmu.

Pomijanie niektórych zmiennych nieodmiennie implikuje ten stan rzeczy (Friedman 1953, s. 32–33). Niestety, czego nie zauważa Friedman, to fakt, że pomijanie części czynników to nie rezygnacja z realizmu, lecz stosowanie *abstrakcji*. Tak – niewątpliwie nauka, żeby była sensowna i mogła w ogóle zaistnieć, musi pewne rzeczy odstawiać na bok, czyli od nich abstrahować. Sęk w tym, że abstrakcja *per se* wcale nie musi być nierealistyczna. Od ręki można wymienić wiele przykładów realistycznych abstrakcji, które nie zabijają rzetelności analizy ani tym bardziej odniesienia jej do świata¹ (Long 2006).

Po odrzuceniu możliwości odkrywania prawdy o świecie i założeniu, że nauka nie może nic nam powiedzieć o rzeczywistości, Friedman wskazuje na wyjątek od tej reguły, zastrzegając, że przedstawiane przez ekonomistów modele mogą się okazać *użyteczne*. Jego zdaniem, choć nauki społeczne niczego tak naprawdę nie wyjaśniają, to są przydatne, ponieważ pomagają *przewidywać przyszłość*. Zgodnie z tą tezą przedstawia swoją metodologiczną zasadę: ekonomista powinien systematyzować swój własny model, a następnie konfrontować go z wąsko rozumianym doświadczeniem konkretnego miejsca i czasu. Pojedynek naukowy wygrywają te modele, które są najbardziej odporne na porównania z jednostkowym doświadczeniem. Te, którym zaprzeczają bezpośrednie badania empiryczne, powinny zostać odrzucone.

Wydawać by się mogło, że w efekcie Friedman osiąga satysfakcjonujące rozwiązanie, rozstrzygające problemy metodologiczne – wystarczy wszystkie modele konfrontować z danymi, które model ma przewidzieć. Ze względu na ten aspekt często Friedmana przyrównuje się do Poppera, zaznaczając podobieństwo do falsyfikacjonizmu tego drugiego. Niestety odwołania te nie są przeprowadzone systematycznie, przez co wprowadza się wiele nieporządku do filozoficznej dyskusji o podstawach ekonomii. Friedman chociażby nie porusza problemu, którym zajmował (a raczej próbował zajmować się) Popper, mianowicie faktu, że

¹ Weźmy chociażby przykład z zakresu ekonomii: „skonsumowanie jakiegoś dobra wyklucza możliwość skorzystania z niego później”. Ten teoremat zbudowany jest na abstrakcji, to znaczy – nie interesuje nas, czy mówimy o ciastkach, wołównie albo sokach etc. Nie interesuje nas to kompletnie, ponieważ bazujemy na abstrakcji – a jednak nie ma nic nierealistycznego w stwierdzeniu, że nie można skonsumować dobra i jednocześnie go oszczędzić na później (podobnie odeprzyjmy tu zarzut pozytywistyczny: nie jest to także stwierdzenie analityczne, tj. takie, które jest prawdziwe wewnętrznie i niepowiązane z doświadczeniem).

każda obserwacja i doświadczenie nie jest suchym faktem, lecz zawsze zawiera w sobie pierwiastek teoretyczny (Popper 2002, s. 69)¹.

Teza Duhema–Quine o tym, że czysty pomiar to fikcja, była dobrze znana Popperowi, który w pierwotnej wersji dzieła zignorował argumenty drugiej strony i proponował po prostu podjęcie *decyzji* o nieprzyjmowaniu „konwencjonalizmu” (Popper 2002, s. 71²). Później w karierze odniósł się do tego problemu ponownie, mówiąc o tym, że nie dokonujemy eksperymentów, tylko tak naprawdę porównujemy jeden wybrany model z jakąś wiedzą zastaną (Popper 1999, s. 401–405). Nie ma więc tak naprawdę eksperymentów falsyfikujących, są tylko porównania wymyślonych przez nas teorii z... innymi wymyślonymi przez nas teoriami.

Nic dziwnego, że wpływ Poppera szybko stopniał. Wybitny filozof mimo wszystko zawsze zdawał sobie sprawę z tych problemów, czego już nie można powiedzieć o Friedmanie, którego milczenie na temat istnienia jakości teoretycznej w każdej obserwacji nie jest satysfakcjonujące³.

Okazało się więc, że Friedman problemów nie rozwiązał, ponieważ ekonomiści mogliby w niekończący sposób dyskutować na temat tego, jak dokonywać pomiarów, jakie czynniki pomijano przy eksperymentach oraz jakich błędów się dopuszczano. Osiągnął efekt wręcz przeciwny do racjonalistycznej obrony nauki. Wróćmy do punktu, od którego wyszedł. Po pierwsze, stwierdził, że sensowna nauka nie istnieje, a to, co tak

¹ W przykładzie Poppera – nie „mierzymy” tak naprawdę temperatury czegoś, tylko patrzymy na zachowanie się specyficznej substancji o określonej masie atomowej i gęstości (rtęć), która znajduje się w zbiorniczku (termometr). Do każdej obserwacji empirycznej potrzebujemy wcześniejszej teorii. Identycznie jest z ekonomią, a nawet zdecydowanie bardziej skomplikowanie, ponieważ badane obiekty nie są rozpoznawane tak łatwo jak kategorie fizyczne. Jeśli sprawdzamy na przykład model, który miał przewidzieć wzrost gospodarczy, to nie patrzymy biernie na łatwo zauważalny wzrost, tylko mamy całą skomplikowaną teorię odnoszącą się do tego, jak ten wzrost wyliczać. Pomiar PKB, wyznaczenie koszyków cen, deflatora, spór o uwzględnianie wielkości inwestycji, dyskusje o sposobie traktowania wydatków rządowych w tym udziale, to tylko niektóre przykłady fikcyjności czystego pomiaru. Może nawet wykształcić się cała gałąź nauki, która się będzie tym problemem zajmowała (np. Morgenstern 1963).

² Pisząc, że argumenty drugiej strony „wydają się nie do odparcia”!

³ Friedman zaznaczył w jednym z wywiadów, że celowo powstrzymuje się od rozwijania tematu i podejmowania dyskusji, przez co wywołuje więcej sporów i głosów krytycznych (Snowdon i Vane 2003, s. 187).

nazywamy, jest jedynie użytecznym narzędziem, służącym li tylko do bardziej lub mniej skutecznego przewidywania przyszłości¹. Po drugie zaś stwierdził, że wszystkie modele są złe, a zatem wszystkie tak naprawdę są dozwolone, gdyż każdy jest nierealistyczny (metoda Robbinsa była dużo lepsza dzięki realizmowi założeń oraz możliwości wstępnego odrzucania modeli niewłaściwych; Robbins 1937, s. 12–16). Ponadto przedstawiony przez Friedmana „ratunek”, okazuje się istną puszką Pandory – „sprawdzajmy wycinkowe dane empiryczne” to nie ścisła zasada, lecz zaproszenie do dowolnej metodologicznej zabawy, swoistego naukowego „flower-power”, w którym rozkwitać powinny wszystkie możliwe alternatywy, bez względu na ich prawdziwość.

Nic dziwnego, że po eseju Friedmana przyszedł czas na anarchizm McCloskeya, który w ślad za Feyerabendem zaprasza naukowców do gry we „wszystko ujdzie”, czyli harców opartych na zasadzie, że każdy model jest dozwolony i nie ma żadnych podstaw, aby jakikolwiek wykluczać jako nieprawdziwy (McCloskey 1983). Celem nauki staje się praktykowanie pustej „retoryki” i ciągle dyskutowanie ze wszystkimi². Ciekawym akcentem wydaje się fakt, że sam Popper w dyskusji na temat analizy w naukach społecznych (ze szczególnym naciskiem na ekonomię) patrzy na ich metodę w sposób dużo bliższy McCloskeyowi niż Friedmanowi (Popper 1997, s. 178–181)³.

Nagroda Nobla

Bank centralny Szwecji przyznał Friedmanowi nagrodę w roku 1976 za dwa osiągnięcia naukowe, z którymi ten ekonomista jest do dzisiaj kojarzony. Pierwszym z nich jest ponowne sformułowanie teorii konsumpcji.

¹ W tym miejscu wyraźnie się różnił od Poppera, który z kolei odrzucał *instrumentalism* i twierdził, że nauka ma poszukiwać prawdy, a nie, że jest tylko jakimś użytecznym narzędziem (Popper 1999, s. 192–198). Już chociażby to wystarczy, aby Friedmana nie nazywać popperystą. O tym, że Friedman to instrumentalista, zob. klasyczny tekst: Boland 1979.

² O dowodzie, że esej Friedmana prowadzi do konkluzji McCloskeya, zob.: Machaj i Lewiński 2006.

³ Zaznacza, że celem jest „krytyczna dyskusja”. Wydaje się, że Popper w przeciwieństwie do Friedmana po prostu doceniał rolę *jakościowej* analizy w ekonomii (zobacz chociażby jego przykład ze skrzyżowaniem s. 187–188), podczas gdy ten drugi był za bardzo zafascynowany metodami ilościowymi.

Tradycyjny model keynesowski opiera się na prostym równaniu opisującym zachowania konsumpcyjne. W danym okresie konsument otrzymuje dochód, z którego część podlega „funkcji konsumpcji”. Funkcja konsumpcji jest określana jako część dochodu plus konsumpcja autonomiczna: $C = a + bY$, gdzie Y oznacza dochód, a i b są parametrami. Takie schematyczne przedstawienie zachowania konsumpcyjnego jest ważne dla modelu dochodowo-wydatkowego, prezentowanego przez keynesowski krzyż. Ludzie otrzymują wypłatę i przeznaczają pieniądze na wydatki, co staje się dochodem kogoś innego etc. W oparciu o krańcową skłonność do konsumpcji sformułowana jest także zasada mnożnika (np. Hall i Taylor 1997, s. 171, 179).

Najważniejsze w całym ujęciu jest to, że konsumpcja jest funkcją aktualnego dochodu (czy też może ostatniego przeszłego). O zakresie wydatków konsumpcyjnych decyduje *tylko* bieżący dochód. Bardzo to ułatwia skonstruowanie modelu keynesowskiego. Tymczasem Friedman podważył to mechanistyczne ujęcie, zauważając zdroworozsądkowo, iż wydatki na konsumpcje nie są określane przez konsumentów jedynie w oparciu o ich aktualny dochód. Takie przedstawienie sprawy jest zdecydowanie zbyt upraszczające, o czym każdy może łatwo się przekonać poprzez odniesienie do własnej osoby. O decyzjach konsumpcyjnych ludzi decyduje bowiem, jak twierdzi Friedman, nie tylko dochód aktualny, lecz także dochód oczekiwany w przyszłości (Friedman 1957, s. 25–30).

Zilustrujmy to prostym przykładem – założmy, że otrzymaliśmy wynagrodzenie w wysokości 1000 złotych. Następnie podejmujemy decyzję o tym, jak wydać owe tysiąc złotych, to znaczy – rozporządzić nimi między oszczędności i konsumpcję. Nasza decyzja nie jest automatyczną „funkcją”, która jest liniowa i zależy od aktualnie otrzymanego tysiąca złotych. Zamiast tego będzie ona rezultatem aktualnego dochodu i oczekiwanego dochodu w przyszłości, czyli na przykład może zależeć od tego, jakiego spodziewamy się dochodu w następnych miesiącach. Wydaje się oczywiste, że jeśli w najbliższym czasie nic nie zarobimy, to do myśli o skonsumowaniu całego dochodu podejmiemy z większą ostrożnością. Jeśli jednak mamy podpisany kontrakt, z którego spodziewamy się uzyskać dodatkowe zarobki, specjalne premie czy podwyżki, to struktura naszych wydatków będzie wyglądała zgoła inaczej.

Ten ważny wkład Friedmana nie jest rzecz jasna niczym rewolucyjnym, ale i tak stanowi istotną krytykę prezentowanych nauk

głównego nurtu (choć nie obala modelu keynesowskiego). Mimo że wiele osób czysto intuicyjnie rozumie zasady wydatkowania pieniądza, to jednak neoklasycyjni ekonomiści mieli z tym kłopoty. Konsumpcja nie jest takim prostym mechanizmem, jak przedstawiał to w swoich pracach Keynes. Wiadomość ta dotarła do podręczników i oficjalnej ekonomii właśnie dzięki chicagowskiemu ekonomistom¹.

Drugą zasługą Friedmana, zdecydowanie bardziej znaną i częściej cytowaną, jest przypomnienie ilościowej teorii pieniądza, która bazuje na równaniu Fishera–Raua². Równanie przedstawia zależność między ilością podaży pieniądza na rynku a ogólnym poziomem cen dóbr i usług. Wynika z tego prosta zależność, którą wielokrotnie podkreślali ekonomiści klasyczni: jeśli zwiększona zostanie ilość pieniądza na rynku, wtedy, ponieważ rosną wydatki i dochody, pojawia się presja na proporcjonalny do tego wzrost aktywności gospodarczej, a następnie ogólnego poziomu cen. Stąd również radykalna konkluzja zwolenników ilościowej teorii pieniądza, że inflacja jest zawsze zjawiskiem monetarnym. Ilekroć mamy do czynienia z systematycznymi wzrostami ogólnego poziomu cen, musi to być rezultat zwiększenia ilości pieniądza na rynku (za które dzisiaj odpowiedzialne jest państwo, a konkretniej – bank centralny).

Friedman przedstawił swoje wnioski w formie historycznego studium – książki opisującej pieniężną historię Stanów Zjednoczonych

¹ Sam Friedman podkreślał, że jego teoria konsumpcji ma poważne implikacje dla obowiązujących teorii (Friedman 1957, s. 236). Dodajmy także, iż równoległe podobną koncepcję rozwinął keynesista, Franco Modigliani.

² W literaturze równanie to nazywane jest równaniem Fishera ($MV = PT$). Niemniej jednak, co jest faktem mało znanym, Fishera poprzedził niemiecki dziewiętnastowieczny ekonomista Karl Heinrich Rau (Gabriel 2006, s. 9–10), który przedstawił je zdecydowanie wcześniej (w postaci odpowiadającej terminologii niemieckiej: $UG = WP$). Ponieważ jednak dzisiaj w światowej ekonomii dominuje nurt anglosaski (między innymi ze względów finansowych) i ponieważ tenże nurt ma tendencję do ignorowania odkryć spoza świata anglosaskiego (między innymi przez nieznaną sobie języka i długoletnią tradycję ignorowania innych szkół, ciągnącą się już od Adama Smitha), to równanie Raua zostało nazwane równaniem Fishera. Postanowiłem jednak stosować obydwa nazwiska, aby nie deprecjonować roli Niemca (ale nie tylko jego, aby było wiadomo, o jakie równanie chodzi).

(Friedman i Schwartz 1963)¹. Wraz z Anną Schwartz pokazywał w swoich badaniach, że to właśnie podaż pieniądza jest czynnikiem determinującym zachowanie się ogólnego poziomu cen. Dotyczy to zarówno przypadku wzrastającej jak i spadającej podaży pieniądza. Mówiąc językiem głównego nurtu: za aktywność gospodarczą, popyt globalny i poziom dochodu odpowiada ilość pieniądza na rynku, a nie polityka dochodowa czy fiskalna. Najważniejsza w determinowaniu popytu globalnego jest ilość pieniądza na rynku.

O to w istocie chodzi w tak zwanej rewolucji monetarystycznej, która, proszę zauważyć, wbrew twierdzeniom licznych nieekonomistów nie rozstrzyga, czy interwencjonizm jest pożądany, czy nie. Sfera pozytywna monetaryzmu jedynie przedstawia politykę pieniężną jako najważniejszy z czynników determinujący makroekonomiczne fluktuacje. Stąd nawet nazwa *monetarystyka* – sugerująca, że ilość monetarnego środka w obiegu jest najważniejsza dla polityki gospodarczej. A zatem monetaryzm w swojej najczystszej postaci nie przesądza, czy państwo ma prowadzić jakąś politykę, czy nie, oraz jaki zakres działań powinny obejmować instytucje publiczne. Poważny błąd popełniają zatem ci, którzy utożsamiają monetaryzm z wolnym rynkiem, albo „dzikim” liberalizmem. Monetarystyka po prostu mówi, że podaż pieniądza jest najważniejszym elementem polityki określającej popyt globalny.

Wpływ Friedmana w tej kwestii jest trudny do przecenienia. W wyniku jego pracy ekonomiści skupili swoją uwagę na polityce pieniężnej, zauważając jej ważkość (zwłaszcza w świetle stagflacji lat siedemdziesiątych). Gdy spojrzymy na nurt nowych keynesistów, możemy nawet pokusić się o łatwą do obrony tezę, że nowi keynesiści są tak naprawdę starymi monetarystami. Bardzo ważna jest dla nich polityka monetarna i wyjaśnianie tak zwanych „sztywności nominalnych” i problemów dostosowawczych (Yeager 1991).

Przy klasycznym podejściu do pieniądza warto zaznaczyć dwa istotne aspekty, które nie pojawiały się w głównym nurcie po drugiej wojnie. Po pierwsze, ponieważ inflacja jest zjawiskiem pieniężnym, podział na inflację kosztową, importowaną, popytową etc. nie ma w istocie sensu. Każda inflacja wynika ze wzrostu podaży pieniądza. Przeciwnicy tego podejścia odwołują się często do przykładu lat

¹ Swoją drogą, dużo trafniejsze byłoby nazwanie tej pracy nie historią, lecz badaniami statystycznymi, albowiem tradycyjnie rozumianej historii (która obejmuje analizę polityczno-społeczno-gospodarczą) jest tam niewiele.

siedemdziesiątych, gdy inflacja była kosztowa i importowana. Ceny rosły, ponieważ wzrastały ceny ropy, w konsekwencji benzyny, transportu, a zatem wszystkie ceny na rynku.

Tymczasem zwolennicy tego podejścia nie zauważają, iż owszem, ceny ropy i wydatki na nią rosły, ale wzrost wydatków na ten konkretny towar był *jednoczesny* ze wzrostem wydatków na inne dobra i usługi. A zatem *musiał* wystąpić wzrost podaży pieniądza – w przeciwnym wypadku rosnące wydatki na ropę (przy stałej podaży pieniądza, stałym ograniczeniu budżetowym) musiałyby zostać zrekomensowane zmniejszonymi wydatkami na inne dobra. W tej sytuacji wzrost cen ropy byłby jednoczesny ze spadkiem innych cen na rynku.

Drugi istotny element klasycznego podejścia do pieniądza to uznawanie, że pieniądz jest powszechnym środkiem wymiany, którego ceną jest siła nabywcza. Alternatywą do trzymania pieniądza jest kupienie za niego jakiegoś dobra konsumpcyjnego lub produkcyjnego. Tymczasem model keynesowski traktuje pieniądz jako źródło płynności, jego ceną zaś jest stopa procentowa. Alternatywą trzymania pieniądza jest zakup papierów wartościowych. Nic dziwnego, że w modelu Keynesa deprecjonuje się wzrosty cen powodowane zwiększaniem podaży pieniądza, skoro zgodnie z modelem zwiększenie ilości środka wymiany prowadzi do spadku stopy procentowej, a nie spadku siły nabywczej¹!

Friedman wprowadził ponownie na salony tezę, że ceną pieniądza jest jego siła nabywcza i możliwość zamiany na wszystkie dobra, a nie tylko na obligacje czy akcje. Nie było w tym nic rewolucyjnego i odkrycia te były znane ekonomistom żyjącym przed nastaniem czasów dominacji wczesnych keynesistów². Zaslugą wybitnego ekonomisty z Chicago jest przypomnienie o tym fakcie.

Z ilościową teorią pieniądza i zainicjowanym przez Friedmana jej renesansem wiąże się także tak zwana długookresowa krzywa Phillipsa. Prymitywny model keynesowski praktycznie nie zwracał uwagi na kwestie ewentualnego dostosowania się cen do zmieniającej się aktywności gospodarczej, której wzrost zapewniało zwiększenie podaży

¹ Na *każdym* podstawowym kursie z makroekonomii, w oparciu o model IS–LM, na osi y przy rynku pieniądza jego ceną jest stopa procentowa.

² Pewnego rodzaju połączenie w tym względzie Friedmana z Keynesem oferuje szkoła austriacka, która zaznacza, że w długim okresie podaż pieniądza decyduje o poziomie wszystkich cen. Jednakże w krótkim okresie zmiany podaży pieniądza będą wpływać nie na wszystkie ceny, lecz tylko na niektóre, stąd mogą się pojawić wahania stopy procentowej.

pieniądza. Jej przyrost prowadził w tym modelu do radosnego ożywienia produkcji, lecz nie powodował rosnących cen. Konstrukcją teoretyczną, która oddaje tę (w rzeczywistości fikcyjną) relację, jest krzywa Phillipsa, obrazująca wymiennosc bezrobocia i inflacji. Friedman wraz z niezależnie pracującym Phelpssem opracowali długookresową krzywą Phillipsa, która pokazuje, że w dłuższym okresie taka wymiennosc nie występuje, ponieważ podmioty rynkowe są w stanie dostosowywać zachowania i ceny (Friedman 1968; Phelps 1967)¹.

Wielki kryzys, Keynes i pogląd na ewolucję makroekonomii

W odniesieniu do wielkiego kryzysu w świadomości społecznej funkcjonuje mit, zgodnie z którym wolny rynek nie jest pożądanym sposobem organizacji życia społecznego. Dowodem tego ma być wystąpienie w roku 1929 bardzo szkodliwej zapaści gospodarczej. Tymczasem Friedman postawił sobie za cel dowieść wyraźnie, że to nie mechanizm rynkowy kształtowany między kupcami i sprzedawcami odpowiada za tak poważną depresję, lecz instytucja amerykańskiego banku centralnego, która popełniła bardzo poważne błędy.

Friedman oferował swoje wytłumaczenie wielkiego kryzysu jako alternatywę dla tezy o nieskuteczności działań rynkowych. Jednakże, gdy przyjrzymy się bliżej jego uzasadnieniu, dojdziemy do wniosku, że tak naprawdę jest to tylko sztuczka słowna. Otóż Friedman zastępuje stwierdzenie „zawinił rynek” stwierdzeniem „bank centralny powinien był zadziałać w taki a taki sposób”. Krótka analiza tego lingwistycznego zabiegu przekona nas, że nie jest to stwierdzenie przeciwne, tylko z lekka odwrócone, ale mówiące rzecz bardzo podobną. Zamiast „rynek zawinił”, słyszymy „rynek potrzebuje działania banku centralnego i właśnie przez pewne jego zaniedbania doszło do wielkiego kryzysu”².

Gdy przyjrzymy się bliżej samemu uzasadnieniu, faktycznie dziwne może się wydać takie dogmatyczne bronienie przez Friedmana swojej wizji jako wolnorynkowej. Informuje nas on bowiem o tym, że krach giełdowy był normalnym aspektem mechanizmu rynkowego (cykle

¹ Powinniśmy jednak dodać, że tylko konkluzje obu ekonomistów są takie same, podczas gdy opisywane mechanizmy tego procesu wyglądają zgoła inaczej (głównie dlatego, że Phelps nie jest monetarystą).

² Dokładnie tak samo może argumentować hipotetyczny utopijny socjalista – „to, że wielu ludzi nie zarabia miliona dolarów rocznie, nie jest rezultatem błędów rynku, lecz rezultatem błędu państwa, które nie podjęło się próby walki z tym zjawiskiem”.

gospodarcze po prostu występują), a bank centralny powinien był po jego wystąpieniu *wydrukować pieniądze i kupić obligacje rządu amerykańskiego*, aby podtrzymać zawyżony na rynku poziom podaży pieniądza (Friedman i Friedman 1990, s. 83¹; Friedman i Schwartz 1963, rozdział 7). Doprawdy zaskakujące stwierdzenie. Załamania gospodarcze po prostu występują w gospodarce, a rząd powinien drukować pieniądze i to bezpośrednio na deficyt budżetowy?

Czytelnik *Wolnego wyboru* z pewnością będzie zdumiony. Oto osoba, która mieni się przeciwnikiem tworzenia pieniędzy z niczego, która w dodatku sprzeciwia się otwarciu deficytowi budżetowemu, zaleca tworzenie pieniędzy z niczego i to właśnie wprost na realizację tego deficytu².

Zdaniem Friedmana wielki kryzys wynikał z faktu, że bank centralny pozwolił na spadek podaży pieniądza o jedną trzecią. Dlatego załamała się dochodowość biznesów, wiele z nich stało się nieopłacalnych, w wyniku czego pojawiła się ogromna presja na bankructwa. Następnie doszło do masowych plajt, bezrobocia i spadku inwestycji. Friedman nawet stwierdził, że w takich szczególnych okolicznościach potrzebna jest polityka społeczna państwa, więc pochwalał wypłatę zasiłków i część Nowego Ładu przeprowadzanego przez Hoovera, a ochrzczonego przez Roosevelta³.

¹ A oprócz tego można przecież zawiesić wypłaty dla klientów, o czym autor bardzo ciepło się wyraża (s. 82). Jak pogodzić wolnorynkową zasadę dotrzymywania umów z interwencjonistyczną propozycją łamania umów – to już rzecz, na którą Friedman nie odpowiedział. Możemy się również pokusić o uściślenie, które mogłoby wyglądać w następujący sposób: „za wielki kryzys nie jest odpowiedzialny rynek, lecz państwo, bo nie chciało zawiesić wypłat depozytów, należących do społeczeństwa”. A więc wina nie leży po stronie poszanowania prawa własności, tylko po stronie państwa, które własności nie chciało podważyć.

² Podobnie w latach 90. Friedman (1997) zalecał Japonii zwiększenie podaży pieniądza poprzez operacje otwartego rynku.

³ „Miliony ludzi było pozbawionych pracy. Nie można było tego tolerować, należało coś zrobić”. Dlatego Friedman popierał tę część New Dealu, która polegała na organizacji zasiłków, robót publicznych, stymulowaniu gospodarki interwencjonizmem, głównie drukiem pieniądza (Friedman 2000, s. 10). Nie bierze jednak pod uwagę, że te rozwiązania mogą prowadzić do efektów przeciwnych i spowodować wydłużenie depresji, tak jak to faktycznie miało miejsce. Znakomita analiza okresu sprzed wielkiego kryzysu i po nim w: Anderson 1979, część trzecia i czwarta.

Tymczasem fakty wyglądają tak, że poważny spadek podaży pieniądza nastąpił tak naprawdę od roku 1931. Wtedy faktycznie sytuacja zdecydowanie się pogorszyła, ale nie oznacza to, że runy na banki i zmniejszenie podaży pieniądza były przyczyną głębokości depresji – mogły być raczej jej rezultatem¹. Poza tym Friedman nie wyjaśnia, dlaczego kryzys w ogóle wystąpił oraz dlaczego drukowanie pieniędzy miałyby pomóc.

W czasie wielkiego kryzysu Friedrich August von Hayek, wybitny austriacki ekonomista, osiągnął dominującą pozycję naukową. Zdaniem Hayeka kryzys był rezultatem systematycznych interwencji monetarnych dokonywanych przez bank centralny w latach 1921–1929. To właśnie lata „taniego kredytu” oferowanego przez państwo doprowadziły do skumulowania nietrafionych i błędnych inwestycji, w wyniku czego nastąpił wielki krach. Nie mamy tu jednak miejsca na rozwijanie i analizowanie tej teorii². Musimy jednakże od niej wyjść, ponieważ w tamtym czasie była to najbardziej rozpowszechniona i spójna teoria wyjaśniająca kryzys. W oparciu o teorię kapitałową i pieniężną, Hayek winił bank centralny za nakręcenie boomu, który był w naturalny sposób skorygowany depresją, czyli okresem upłynnienia błędnych inwestycji.

Z przyczyn socjologicznych, politycznych, a także ekonomicznych model ten został odrzucony na rzecz tez Keynesa i jego *Ogólnej teorii* (Keynes 2003). Model hayekowski był dosyć zachowawczy, jeśli chodzi o politykę państwa, ponieważ nie dość, że obwiniał państwo za sztuczny boom, to jeszcze nie przypisywał mu prawie żadnej pozytywnej roli, jaką

Jednym z mitów jest teza, jakoby Roosevelt rozpoczął masowe projekty interwencjonistyczne. Wprost przeciwnie, interwencjonizm na dobre istniał już w 1929 roku, a tak naprawdę rozpoczął się w 1924 (Anderson, s. 125 i n.). Anderson pokazuje również, że poważny kryzys 1921 został relatywnie szybko zażegnany (s. 90), ponieważ nie wprowadzono w jego trakcie silnego interwencjonizmu, w przeciwieństwie do przypadku z 1929.

¹ Zob. Temin 1977. Temin nie ma satysfakcjonującej alternatywy, ale pokazuje, że patrzenie na Wielką Depresję od strony spadku podaży pieniądza jest zbyt wąskim podejściem. Temin pokazuje przykładowo, że mimo iż nominalnie podaż pieniądza spadała, to realnie tak nie było. Dodajmy także istotny fakt, że baza monetarna w trakcie kryzysu została przez Fed zwiększona, a nie zmniejszona. Nie można zatem twierdzić, że amerykański bank centralny celowo chciał zmniejszać podaż pieniądza, skoro pieniądź silnej bazy był przez niego zwiększany.

² Zob. Rothbard 2000; Hayek 1966; Robbins 1937a.

mogłoby odegrać w trakcie kryzysu (choć tutaj Hayek też nie był do końca radykalny). Nie odpowiadało to jednakże wizji wielu ekonomistów, którzy mieli cięgotki planistyczne, chcąc włączyć się w prowadzenie aktywnej polityki państwowej, a także mieli dumne aspiracje, aby „coś koniecznie zrobić”, a nie „czekać, aż się sprawy same rozwiążą”¹.

Jeden aspekt teorii Hayeka faktycznie był od strony ekonomicznej defektem. Była to tak naprawdę teoria nadejścia kryzysu, a nie wyjaśniania jego głębokości i przewlekłości. Hayek nawet przewidział kryzys, ale w jego trakcie ekonomiści byli bardziej zainteresowani aspektami już samej depresji. Z tej przyczyny, a głównie z dwóch wcześniej wymienionych, zdecydowali się zwrócić w stronę Keynesa (poza tym, część z nich najzwyczajniej w świecie nie rozumiała teorii Hayeka²).

Friedman uważa, że Keynes był wybitnym ekonomistą, myślicielem i dokonał pożądanego przewrotu, odrzucając tezy Hayeka (mimo że tak naprawdę je zignorował, a nie odrzucił³)⁴. Keynes

¹ Te oczywiście nigdy nie rozwiązują się same, lecz muszą zrobić to ludzie. I mogą je rozwiązywać albo w oparciu o metody dobrowolne, albo przymusowe.

² Nie jest to żadna uszczypliwa uwaga. Wynika to z faktu, że Hayek był czytany w literaturze z różnych stron świata, w przeciwieństwie do swoich słuchaczy w Londynie. Dlatego Hicks zaznaczył, że chociaż mówił on po angielsku, to nie była to angielska ekonomia. Oprócz tego Hayek był typem naukowca, który formułuje myśli w dosyć niejasny sposób (co sam przyznał). Głównie dlatego mamy dzisiaj więcej ekonomistów, którzy próbują pokazać, co Hayek miał na myśli, niż ekonomistów, którzy rozwijają jego jakiś rdzenny paradygmat.

³ Co zauważa sam Mark Blaug: „Zdumiewające jest to, że większość współczesnych studentów makroekonomii nigdy nie słyszała o Misesie, a nazwisko Friedrich von Hayek obito im się tylko o uszy. Jednym z *mistrzowskich* posunięć Keynesa w *Ogólnej teorii* było to, że rzadko kiedy odwoływał się do Hayeka i austriackiej teorii cyklu koniunkturalnego, teorii, której podstawy atakował. Efektem tego ataku było obalenie tej teorii” (kursywa dodana, Snowden i Vane 2003, s. 437). Stanowisko Blauga jest tyleż zaskakujące, co zastanawiające – czy krytykowanie przeciwnika przez nieodwoływanie się do niego jest przykładem *mistrzostwa naukowego* czy *mistrzowskiej manipulacji*?

⁴ Friedmanowska ocena Keynesa radykalnie różni się od tej w wykonaniu Hayeka. Friedman wyraźnie wychwala Brytyjczyka jako wybitnego naukowca. Tymczasem, zdaniem Austriaka, Keynes był bardzo kiepsko czytany w teorii ekonomii i raczej słabo zorientowany w jej meandrach. „Choć Keynes był czytany w wielu dziedzinach, poziom jego edukacji ekonomicznej był dość wąski. (...) Obawiam się, że musimy przyznać, iż zanim zaczął rozwijać własne

wywyższył bowiem bank centralny do roli stymulatora gospodarki, który swym zbawiennym wpływem jest w stanie przynieść dobrobyt. I rzeczywiście, Friedmanowskie wyjaśnienie kryzysu zawiera się w ogólnym sensie w ujęciu Keynesa. Kryzysowi można by zapobiec, gdyby bank centralny odpowiednio stymulował popyt globalny. Wystarczy drukować pieniądze, aby zwiększyć zakres inwestycji, a wtedy problem zniknie.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Friedman tak bardzo chwali Keynesa i uważa za niezwykle wybitnego myśliciela (choć jego tezy to tak naprawdę reinkarnacja merkantylizmu i inflacjonizmu), leży właśnie w roli Keynesa, jaką odegrał przy odrzuceniu tezy szkoły austriackiej. Keynes odrzucił Hayeka (wraz z jego teorią pieniądza i teorią kapitału) i otworzył drogę do twierdzeń o popycie globalnym, stymulowanym przez makroekonomiczne narzędzia państwa¹. Brytyjczyk uznawał w swoich wyjaśnieniach pewne aspekty teoretyczne, które Friedman kwestionował. Jeśli jednak patrzymy na działania państwa poprzez pryzmat stymulowania wydatków za pomocą kontroli podaży pieniądza, Friedman i Keynes to intelektualni partnerzy, występujący razem przeciwko Hayekowi i szkole austriackiej².

teorie, nie był ani dobrze wyszkolonym, ani wnikliwym teoretykiem. Zaczynał od bardzo podstawowej ekonomii Marshalla, a to, co było rozwinięte przez Walrasa, Pareto, szkołę austriacką i szwedzką, było dla niego zamkniętą księgą. Mam powody wątpić, że w pełni opanował teorię handlu międzynarodowego; nie sądzę, by kiedykolwiek systematycznie przeanalizował teorię kapitału i nawet jego punkt wyjścia, teoria pieniądza – później obiekt jego krytyki – wydaje się, że była bardzo prostym równaniem wymiany teorii ilościowej niż bardziej zaawansowanym wariantem sald gotówkowych Alfreda Marshalla”, (Hayek 1966, s. 284–285). Dodajmy, że Hayek był przyjacielem Keynesa i osobą, która nigdy nie atakowała bez pardonowo przeciwnika, a na pewno nie stosowała argumentów *ad personam*. Hayek znał dokładnie prace swojego oponenta i wielokrotnie z nim osobiście dyskutował. Friedman tymczasem nie miał z nim praktycznie żadnej styczności. Ten pierwszy wydaje się więc zdecydowanie lepiej przygotowany do oceny kompetencji Keynesa.

¹ Zob. wywiad, w którym Friedman zaznacza, że wybitność Keynesa polega na tym, że odrzucił tezy Misesa i Hayeka: Snowdon i Vane 2003, s. 175.

² Dlatego powszechne i modne przedstawianie Friedmana i Keynesa jako przeciwników jest błędnym uproszczeniem. Po pierwsze dlatego, że Friedman uważa się za swojego kontynuatora Keynesa. Po drugie dlatego, że, podobnie jak Keynes, widzi zastosowanie dla interwencjonistycznej polityki antycyklicznej. Jak błyskotliwie podkreśla Lucas: „W tym sensie – mówię i o

Poparcie dla wolnego rynku i ograniczonego interwencjonizmu

Jeśli chodzi o szeroki odbiór społeczny, to Friedman jest znany ze swoich poglądów politycznych, opartych na konieczności ograniczania roli państwa w gospodarce. Politolodzy, socjolodzy, a także ludzie słabo obeznani w jego pracach, kojarzą go głównie z negatywnych poglądów na wiele etatystycznych rozwiązań. Często uznają go za najbardziej radykalnego zwolennika wycofania państwa z gospodarki. W wielu kwestiach Friedman faktycznie jest dosyć wolnorynkowy i opowiada się za rozwiązaniami przeciwnymi socjaldemokratycznym reformom. Głównie z takich wypowiedzi zasłynął w środowiskach lewicowych, które upodobały sobie jego osobę jako czołowego przeciwnika.

Jedną z bardziej konsekwentnych obron wolnej gospodarki Friedman przedstawia w swojej krytyce kontroli cenowych. Wielokrotnie pokazywał on, że płaca minimalna jest zjawiskiem pozornie szlachetnym, lecz w rzeczywistości zbrodniczym. Zamiast bowiem pomagać ludziom słabo zarabiającym, skazuje ich na bezrobocie. Podobnie rzecz się ma z kontrolą czynszów. Ich rezultatem jest niedobór na rynku, uderzenie w inwestycje i radykalne obniżenie jakości dostarczanego towaru.

Poza zatwardziałą krytyką kontroli cenowych Friedman atakował również wszelkiego rodzaju ograniczenia celne i uderzanie w wolny handel¹. Atakował programy rolnicze, a także zaawansowane regulacje przemysłów. Zdecydowanie sprzeciwiał się przymusowej przynależności do związków zawodowych i samorządów zawodowych, które postrzegał jako źródło monopolizacji. Stanowczo występował przeciwko przymusowej armii i domagał się legalizacji narkotyków.

Nie do końca konsekwentnie wypowiadał się z kolei na temat edukacji i systemu opieki społecznej. Przedstawił nawet dwa słynne projekty usprawnienia państwowej edukacji i wypłacania zasiłków dla biedniejszych (tymi zajmiemy się w następnej sekcji).

monetarystach, i keynesistach – zgoda została wypracowana: powinniśmy stabilizować poziom wydatków i kwestią sporną jest tylko szczegół o to jak najlepiej tego dokonać. Podejście Friedmana oznacza odrobinę mniej rządowej interwencji niż podejście Keynesa, *ale podkreślam – odrobinę*” (kursywa dodana, Lucas 2004, s. 24).

¹ I zdawał sobie na przykład sprawę z tego, że często programy rządowe na rzecz handlu są kamuflażem dla zwiększania regulacji. Tak sądził o NAFTA (Friedman 1991, s. 6). Zapewne jeszcze gorsze zdanie miał o UE.

Warto jednak zaznaczyć koncesje Friedmana dla aktywności państwa – w rzeczywistości nie był on aż tak radykalny, jak się sądzi. W jednym z rozdziałów o roli państwa w społeczeństwie znajdujemy krótki akapit, w którym Friedman zastrzega dosyć pokaźny obszar dla działalności rządu (Friedman 1982, s. 34). Mimo iż jest to stosunkowo niewielki fragment całej książki, to jednak stanowi wygodną furtkę dla uzasadniania wielu interwencji państwa. Twierdzi tam mianowicie, że państwo ma zajmować się (poza ochroną porządku) *definiowaniem* praw własności, co ma umożliwiać ewentualne ich modyfikowanie wraz ze zmianą ekonomicznych reguł. Już samo przyznanie takiego prawa oznacza, że państwo może dowolnie określać właściciela i granice jego praw¹. A skoro tak, to granica jakiegokolwiek porządku interwencjonistycznego jest niezwykle płynna i łatwa do przesunięcia w każdą stronę. W końcu każdy beneficjent systemu państwowego może po prostu zostać uznany przez instytucję państwa za „właściciela”².

Poza tym Friedman jest oczywiście płomiennym stronnikiem przejęcia przez państwo kontroli nad systemem bankowym i produkcją pieniądza. Przedstawia swój pozytywny projekt, który przewiduje dla banku centralnego istotną rolę – systematyczne, stabilne i przewidywalne dostarczanie nowego pieniądza do gospodarki (Friedman 1969³). Chicagowski ekonomista miał nawet swój udział w propagowaniu papierowych, płynnych walut, które są całkowicie oderwane od jakiegokolwiek pokrycia (Friedman 1953a).

Friedman, w zasadzie ze względu na tradycję, w której był nauczany, martwi się również o sytuację, w której przedsiębiorstwa innowacyjne mogą uzyskać przewagę nad innymi, gdy w wyniku technologicznych odkryć łatwiej zdominują rynek. Dlatego jego zdaniem

¹ Zauważmy, że klasycy liberalni chcieli *ochrony* własności przez państwo, a nie jej *definiowania*.

² Co zauważa rozwijany w tradycji chicagowskiej nurt ekonomii dobrobytu. Zob. Demsetz 1967.

³ W tym esejju sam Friedman błyskotliwie wskazuje na własną „schizofrenię” (s. 47), gdy zmienia zdanie co do tego, jak powinien wyglądać przyrost podaży pieniądza. W rzeczywistości mógłby dodać do swojej „schizofrenicznej noty” jeszcze aneks, gdyż niedawno zaproponował zamrożenie podaży M0 i utrzymywanie jej na stałym poziomie (Friedman 2006). Nie oznacza to jednak, że sprzeciwił się nagle idei zwiększania podaży pieniądza, lecz to, że chciałby, aby przyrost dokonywał się przez kreację pieniądza przez banki (to znaczy – M0 pozostawałoby stałe, ale malałby poziom rezerw i rosłaby podaż pieniądza M3).

państwo powinno tego typu sytuacje jakoś regulować (choć twierdzi też, że takie monopole głównie powstają z inicjatywy państwa). Szkoła chicagowska zawsze miała sentyment do polityki antytrustowej i ograniczania wolnej konkurencji za sprawą (to swego rodzaju orwellowskie dwójmyślenie) „urzędów antymonopolowych”.

Niezależnie od tego dochodzi również zadanie zwalczania „efektów sąsiedzkich”, które są szczególnym przypadkiem efektów zewnętrznych. Zdaniem Friedmana państwo musi reagować na sytuacje, w których działania jednej grupy ludzi będą pośrednio wpływać na sytuację innych. Efekty sąsiedzkie w jego koncepcji mają jednak takie same wady, jak wątko zdefiniowane efekty zewnętrzne. Nie jest do końca jasne, jak postrzegać ich wpływ i oceniać jego szkodliwość (poza samym naruszaniem praw własności). Mimo to dla Friedmana w tych przypadkach państwo ma bardzo ważne zadanie do wykonania. Podobnie jak we wspieraniu prywatnej filantropii, promowaniu konkurencji, ochronie ludzi nieodpowiedzialnych, szaleńców, czy dzieci.

Propozycje usprawniania państwa dobrobytu

Na sam koniec warto wspomnieć o dwóch propozycjach reform, które przedstawił chicagowski noblista. Pierwszą z nich miało być wprowadzenie bonu oświatowego, czyli złotego środka, który miał naprawić zepsuty w Stanach system edukacji. Drugim pomysłem był negatywny podatek dochodowy, który miał zająć miejsce wszystkich zaawansowanych projektów współczesnego państwa dobrobytu.

Idea bonu oświatowego nie jest do końca jasna, chociaż oficjalnie przedstawiony cel jest wyraźnie zaakcentowany. Chodzi przede wszystkim o to, aby „pieniądze szły za uczniem”, aby przywrócić kontrolę rodziców nad szkołami, a także doprowadzić do poprawy jakości szkolnictwa państwowego, aby odpowiadało wyższym standardom i sprostało prywatnej konkurencji. Idea jest dosyć prosta – należy wyliczyć dokładnie, ile pieniędzy jest wydawanych przez państwo na edukację. Następnie wskazać koszty przypadające na jednego ucznia i pozostawić rodzicom swobodę decydowania o tym, do jakiej szkoły chcą posłać swoje dziecko (Friedman i Friedman 1990, s. 158–175).

Każdy rodzic otrzymywałby więc po prostu bon oświatowy, deponowany w szkole, do której zapisał swoje dziecko. Co ważne, mogłaby to być szkoła państwowa lub prywatna. Główna zaleta tego planu ma polegać na zbliżeniu szkolnictwa do warunków konkurencyjnych, przy jednoczesnym zachowaniu redystrybucyjnych

funkcji państwa (choć Friedman różnie się wypowiadał o bonie i raz twierdził, że to projekt sam w sobie, a innym razem, że to tylko pośredni krok do całkowitego urynkwienia szkolnictwa¹). Friedman zdaje się zatem odnajdywać trzecią drogę między socjalizmem a wolnym rynkiem w szkolnictwie: bon oświatowy.

Podstawowy plus to uruchomienie konkurencji i zwiększenie efektywności państwowych szkół, a także fakt, że ci rodzice, którzy posyłają dziecko do szkoły prywatnej, nie płacą jednocześnie za państwową (w podatkach)².

Program był atakowany z różnych stron. Co ciekawe, najmocniejszy atak nadszedł od strony nurtów wolnorynkowych. Czołowy zarzut dotyczył pozostawienia w rękach państwa finansowania systemu szkolnictwa oraz nacjonalizacji środków przeznaczonych na edukację. To państwo miało określać sumę pieniędzy zbieranych na edukację, a także definiować, jak ma ona wyglądać. Oznaczałoby to państwową kontrolę wszystkich szkół. I stąd żelazny opór środowisk antyetatystycznych w USA przeciw bonowi, który sprowadziłby się do upublicznienia szkół dotąd od państwa niezależnych. Po pierwsze, szkoły te poddane zostałyby większemu rygorowi ze strony państwa (ponieważ aby otrzymać fundusze z bonu, musiałyby spełniać określone ze strony rządu oczekiwania³). Po drugie zaś, biznes edukacyjny zostałby skorumpowany przez mechanizmy polityczne (Rothbard 2004, s. 178–179).

Faktycznie, co najmniej w takim stopniu, w jakim państwowe szkoły poddane byłyby rygorowi konkurowania o bon oświatowy i uczniów, szkoły prywatne zostałyby od strony finansowania znacjonalizowane. W momencie, w którym na danym rynku pojawiają się dotacje publiczne dla przedsiębiorców, jeśli któryś z nich zaczyna się

¹ Zobacz na przykład jego wcześniejsze stanowisko (Friedman 1982, rozdział 6), później zrewidowane we *Free to Choose*.

² Ale to można przecież osiągnąć bez bonu za pomocą ulgi podatkowej.

³ Argument przeciwny, że szkoły poddane są kontroli, i bez bonu jest poprawny, ale należy pamiętać, że w momencie, w którym poza koncesjonowaniem tych szkół doszłoby finansowanie, wtedy kontrola z pewnością by się wzmocniła. Wynika to z prostego faktu, że jeśli państwo przeznaczałoby swoje fundusze na takie szkoły (w poprzednim wypadku tego nie robi), to miałyby dodatkowy bodziec do zwiększenia tej kontroli. Sam Friedman (Friedman 1990, s. 165) zauważa, że, aby zapobiegać oszustwom, potrzebna jest kontrola szkół, które otrzymują bon.

wyłączyć i nie chce walczyć o fundusze, staje na przegranej pozycji w stosunku do tych, którzy o subwencje walczą.

Mało tego, znając mechanizmy funkcjonowania jednostek publicznych, mamy powody przypuszczać, że podczas gdy szkoły prywatne zostałyby bardziej zetyzowane, to szkoły publiczne nie podlegałyby rygorom konkurencji. W końcu, skoro szkoły zostają państwowe i są dalej zarządzane przez instytucje polityczne, to czy faktycznie po prostu biernie zostanie zaakceptowany fakt, że szkoła nie uzbierała wystarczających do funkcjonowania funduszy? Jeśli tak, to dlaczego w planie bonu szkoły w ogóle mają pozostać państwowe? Może zdecydowanie ważniejsze jest ich przekazanie na własność, na przykład, kadrcze pedagogicznej? Jeśli jednak szkoły mają pozostać pod kuratelą państwa, to właściwie dlaczego?

Z kolei nadprodukcja usług edukacyjnych, spowodowana właśnie państwowym finansowaniem, jest problemem, którego bon nie rozwiąże. Mnóstwo ludzi uczęszcza obecnie do szkoły tak naprawdę bez celu, i o wiele lepszym rozwiązaniem byłoby dla nich podjęcie pracy i nabywanie potrzebnego im doświadczenia. Zamiast tego wielu z nich musi studiować przedmioty, z których nic nie wyniesie. Powoduje to marnotrawstwo środków produkcyjnych, czasu uczniów, czasu i zasobów nauczycieli, a oprócz tego radykalnie zaniża się poziom nauczania i powoduje, że zdolni uczniowie rozwijają się znacznie poniżej swoich możliwości. Wszystko to za sprawą państwowego finansowania usług, które są oddawane „za darmo”. Ta nadprodukcja kiepskiej edukacji nie zostanie rozwiązana tak długo, jak długo państwo będzie ją finansowało. Nie jest istotne, czy będzie się to odbywało przy użyciu bonu, czy bezpośrednich dotacji (Rothbard 2004, s. 179–180¹).

Drugi projekt Friedmana dotyczył propozycji podatku negatywnego. Samo pojęcie jest dosyć mylące, gdyż podatek negatywny to eufemizm bardziej precyzyjnego słowa „zasilek”. Friedmanowi chodziło o to, aby zamiast wszystkich indywidualnych programów pomocowych wprowadzić bezpośrednio pieniężne finansowanie. I tak, podatek negatywny oznacza, że w zależności od jakiegoś określonego minimum socjalnego i osiąganych dochodów, obywatelowi przysługiwałaby dotacja z budżetu państwa (Friedman i Friedman 1990, s. 120–123).

¹ Z państwowego finansowania cieszą się przedsiębiorcy, którzy w ramach wolnego rynku sami musieliby partycypować w szkoleniu pracowników.

Argumentacja Friedmana opiera się na chęci zredukowania biurokracji związanej z prowadzeniem programów socjalnych. Urzędnicy poruszają się w gąszczu przepisów, zajmują wiele stanowisk, interpretują indywidualnie każdy z przypadków, aby zdecydować, czy i jaka forma pomocy się należy. Tymczasem Friedman proponuje zlikwidować te programy, zwolnić urzędników i rozdzielić pieniądze z opieki społecznej na potrzebujących w zależności od osiąganego przez nich dochodu.

Do zalet podatku negatywnego ma należeć jego prostota. Zlikwidowany zostaje proces urzędniczy, zmniejsza się liczbę potrzebnych pracowników, a pomoc jest przyznawana automatycznie (i skoro zmniejsza się budżet na biurokrację, to więcej środków idzie bezpośrednio na pomoc). Nie trzeba składać podań i czekać na rozpatrzenie. Wystarczy tylko wysłać zeznanie podatkowe, a pieniądze z pomocy, z dotacji, z „negatywnego podatku”, wpłyną na konto.

Mimo że Friedman staje sobie sprawę z pewnych ułomności tego planu, to jednak nie przywiązuje do nich wystarczającej wagi. Takie wprowadzenie podatku negatywnego z pewnością zmniejszyłoby zakres biurokratyzacji pomocy społecznej. Jednakże zamiast zbliżyć do rozwiązania problemu życia bez pracy z pieniędzy publicznych, tak naprawdę zwiększyłyby skłonność do utrzymywania się z zapomogi (pomijamy nawet osłabienie prywatnej działalności charytatywnej). Cóż bowiem osiąga podatek negatywny? Sprawia, że więcej pieniędzy idzie bezpośrednio na pomoc, a zatem następuje zwiększenie zasiłków. Oprócz tego w pełni automatyzuje tę pomoc, a przecież zwiększenie wielkości zasiłku i tak znaczące ułatwienie jego przyznania nie będzie obojętne dla zachowań ludzi, którzy mogą go potencjalnie otrzymać. Wobec tego, wbrew pozorom, wprowadzenie podatku negatywnego może mieć katastrofalne skutki społeczne i sprawić, że sfera socjalna będzie rozszerzana, a nie zmniejszana. Po co pracować, albo martwić się o swój los, skoro zasiłek staje się automatycznie dostępny (Rothbard 2004, s. 219–220¹)?

Wydaje się, że proponowane przez Friedmana sposoby ulepszania państwa dobrobytu problemów nie rozwiązują, a potencjalnie mogą stworzyć dodatkowe. Włączanie się w politykę i próba naprawiania

¹ Doskonałą krytykę podatku dochodowego przeprowadził jego były zwolennik, Henry Hazlitt (Hazlitt 1969, s. 84–100). Hazlitt kończy swoje rozważania dotyczące polityki socjalnej prostą, ale istotną konkluzją: receptą na walkę z biedą jest produkcja (s. 95).

państwowych regulacji często przypomina syzyfową pracę i nierzadko prowadzi do jeszcze gorszych kłopotów. Jednym z przykładów jest osobiste zaangażowanie Friedmana we współpracę z amerykańskim rządem w trakcie drugiej wojny światowej. Wtedy właśnie za jego inicjatywą wprowadzono zasadę *withholding tax*. Oznaczało to przerzucenie obowiązku naliczania i potrącania podatków z pracownika na pracodawcę. Wcześniej bowiem w Stanach Zjednoczonych obywatel płacił co roku podatek, osobiście składając posiadane pieniądze w urzędzie skarbowym, dzięki czemu bezpośrednio widział, w jakim stopniu jest opodatkowany. Wprowadzenie *withholding tax* oznaczało przeniesienie obowiązku składania podatku na swego rodzaju pośrednika urzędu – na pracodawcę. Znacznie ułatwiło to dalsze podwyżki podatków.

Z pewnością potencjał oporu przed podatkami ze strony obywateli jest dużo większy w przypadku, gdy dostają oni całość zarabianej sumy do ręki, a następnie wpłacają ją do budżetu państwa. W momencie, gdy proces jest „rozwodniony” i w dodatku wprowadza się pośrednika, dużo łatwiej uzyskiwać większe sumy. Taki zresztą był cel wprowadzenia tej metody odprowadzania podatku. Friedman twierdzi, że chciał, aby rząd utrzymywał się z większych podatków, dzięki czemu nie musiałby zwiększać podaży pieniądza i wywoływać inflacji. Okazało się to pomysłem podobnym do dawania alkoholikowi wódki z nadzieją na to, że odstawi tanie wino.

Inflacja oczywiście występowała i występuje nadal, a państwo zyskało solidne narzędzie ułatwiające pozyskiwanie dochodów z podatków. Takie doświadczenie może być dla nas przestrogą przed wprowadzeniem podatku negatywnego czy bonu oświatowego. Całkiem zasadne jest podejrzenie, że zastosowanie tych dwóch mechanizmów przyczyniłoby się raczej do dalszego wzmocnienia etatyzacji szkolnictwa i programów socjalnych niż ich osłabienia.

Podsumowanie

Milton Friedman był twórcą wyjątkowym. Zyskał sobie sławę głównie działalnością popularyzatorską, zarówno dzięki słynnemu telewizyjnymu programowi *Free to Choose*, jak i książkom adresowanym do szerszej publiczności. Zobaczyliśmy jednak w niniejszej pracy, że warto zastanowić się także nad naukową stroną jego działalności, co często bywa zaniebdywane.

Z samych programów i relacji ludzi bliskich Friedmanowi wiemy również, że był bardzo dobrym mówcą i świetnym polemistą.

Debatowanie i wymiana poglądów sprawiały mu niezwykłą przyjemność. Możemy zatem bez przesady założyć, że byłby bardzo zadowolony, gdyby wiedział, że jego idee będą nadal tak dyskutowane i będą wywoływać tyle kontrowersji wśród licznych środowisk, co za jego życia. Cóż bowiem lepszego może spotkać myśliciela niż to, że jego przeciwnicy definiują swoje poglądy, patrząc przez pryzmat jego własnych? Prawdziwego naukowca z pewnością ucieszy to, jak często jest (pod względem merytorycznym) oceniany i krytycznie dyskutowany przez swoich oponentów, a nie zaledwie biernie cytowany przez masowych zwolenników.

Literatura:

Anderson 1979: Benjamin A. Anderson, *Economics and the Public Welfare*, Indianapolis: Liberty Press.

Boland 1979: Lawrence A. Boland, *A Critique of Friedman's Critics*, Journal of Economic Literature, Vol. 17, No. 2 (Jun., 1979).

Demsetz 1967: Harold Demsetz, *Toward a Theory of Property Rights*, American Economic Review, Vol. 57, No. 2.

Friedman 1953: Milton Friedman, *Methodology of Positive Economics*, (w:) *Essays in Positive Economics*, Chicago: University of Chicago Press.

Friedman 1953a: Milton Friedman, *Case for Flexible Exchange Rates*, (w:) *Essays in Positive Economics*, Chicago: University of Chicago Press.

Friedman 1957: Milton Friedman, *Theory of Consumption Function*, Princeton: Princeton University Press.

Friedman 1968: Milton Friedman, *The Role of Monetary Policy*, American Economic Review 58, no. 1.

Friedman 1969: Milton Friedman, *Optimum Quantity of Money*, (w:) *Optimum Quantity of Money and other Essays*, Chicago: Aldine Publishing Company.

Friedman 1982: Milton Friedman, *Capitalism and Freedom*, Chicago: University of Chicago Press.

Friedman 1997: Milton Friedman, *Rx for Japan: Back to the Future*, Wall Street Journal, December 17.

Friedman 2000: Milton Friedman, *Wywiad z Friedmanem dla PBS*, http://www.pbs.org/wgbh/commandingheights/shared/pdf/int_miltonfriedman.pdf.

Friedman 2001: Milton Friedman, *Wywiad z Friedmanem*, <http://www.achievement.org/autodoc/page/fri0int-1>.

Friedman 2006: Milton Friedman, *Wywiad z Friedmanem dla Rzeczpospolitej*, <http://www.prawica.net/node/5403>.

Friedman i Friedman 1990: Milton Friedman, Rose Friedman, *Free to Choose. A personal statement*, New York: Harcourt, Inc.

Friedman i Schwartz 1963: Milton Friedman, Anna J. Schwartz, *Monetary History of United States 1867–1960*, Princeton: Princeton University Press.

Gabriel 2006: Amadeus Gabriel, *The Influence of German Economists on Ludwig von Mises' „Theory of Money and Credit”*, praca nieopublikowana.

Hall i Taylor 1997: Robert E. Hall, John B. Taylor, *Makroekonomia. Teoria, funkcjonowanie, polityka*. Warszawa: PWN.

Hayek 1935: Friedrich A. Hayek, *Prices and Production*, London: Lowe and Brydone Printers Limited.

Hayek 1966: Friedrich A. Hayek, *Personal Recollections of Keynes and the „Keynesian Revolution”*, (w:) Friedrich A. Hayek, *New Studies in Philosophy, Politics, Economics and the History of Ideas*, London: Routledge and Kegan Paul, 1978.

Hazlitt 1969: Henry Hazlitt, *Man vs. the Welfare State*, New Rochelle: Arlington House.

Keynes 2003: John M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa: PWN.

Long 2006: Roderick Long, *Realism and Abstraction in Economics: Aristotle and Mises versus Friedman*, artykuł nieopublikowany.

Lucas 2004: Robert E. Lucas, *Keynote Address to the 2003 Hope Conference: My Keynesian Education*, *History of Political Economy*, 36(4).

Machaj i Lewiński 2006: Mateusz Machaj, Jan Lewiński, *Od metody do retoryki*, *Forum Artis Rhetoricae*, nr 1(7).

McCloskey 1983: Donald N. McCloskey, *Rhetoric of Economics*, *Journal of Economic Literature*, Vol. 21, No. 2 (June, 1983).

Morgenstern 1963: Oskar Morgenstern, *On the Accuracy of Economic Observations*, Princeton: Princeton University Press.

Phelps 1967: Edmund S. Phelps, *Phillips Curves, Expectations of Inflation and Optimal Employment over Time*, *Economica*, No. 3.

Popper 1997: Karl R. Popper, *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, Warszawa: Książka i Wiedza.

Popper 1999: Karl R. Popper, *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*, Warszawa: PWN.

Popper 2002: Karl R. Popper, *Logika odkrycia naukowego*, Warszawa: PWN.

Robbins 1937: Lionel Robbins, *Essay on the Nature and Significance of Economic Science*, London: Macmillan and Co.

Robbins 1937a: Lionel Robbins, *Wielkie przesilenie gospodarcze*, Kraków.

Rothbard 2000: Murray Rothbard, *America's Great Depression*, Auburn: Ludwig von Mises Institute.

Rothbard 2004: Murray Rothbard, *O nową wolność. Manifest libertariański*, Warszawa: Fundacja Odpowiedzialność Obywatelska.

Snowdon i Vane 2003: Brian Snowdon, Howard R. Vane, *Rozmowy w wybitnymi ekonomistami*, Warszawa: PTE.

Temin 1997: Peter Temin, *Did Monetary Forces Cause the Great Depression*, New York: W.W. Norton and Co.

Yeager 1991: Leland Yeager, *New Keynesians and Old Monetarists*, (w:) Leland Yeager, *Fluttering Veil. Essays on Monetary Disequilibrium*, Indianapolis: Liberty Fund, 1997.